

Konrad Wyszowski: Chytrość rozumu. Dlaczego ludzie są logiczni, nawet jeśli tego nie chcą

Słowo „rzecz” źródłowo oznaczało „słowo”. Jeśli zgodzimy się, że porządek pojęć, a zatem też słów, odpowiada porządkowi rzeczy, można uznać to etymologiczne przekształcenie za zupełnie zrozumiałe i uprawnione. Rzecz warunkuje pojęcie, pojęcie warunkuje słowo – pisze Konrad Wyszowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Logos, czyli o filozofii języka”.

„To nie ogólna idea jest tym, co się na przeciwności i walkę, co się na niebezpieczeństwo wystawia; ona trzyma się w tle, nienaruszona i nieuszkodzona. *Chytrością umysłu* trzeba to nazwać, że pozwala on namiętnościom dla siebie działać, gdy to, przez co ustanowił się w egzystencji, idzie na zatracenie i przyjmuje na siebie wszystkie obrażenia”[1]. „Wiedza... jest... chytrością, która, na pozór powstrzymując się od aktywności, przygląda się, jak określoność i jej konkretne życie, właśnie w tym, że we własnym mniemaniu chodzi mu o zachowanie siebie i o własny interes, jest czymś odwrotnym – działaniem, które rozpływa się samo przez się i czyni siebie momentem całości”[2]. W obu cytatach, zarówno z *Wykładów o filozofii dziejów*, jak i z *Fenomenologii ducha*, polskiej „chytrości” odpowiada niemieckie słowo *List*. Podobnie jak polska chytróść, *List* jest rodzaju żeńskiego; mniej pod tym względem wierny, acz też wyświetlający ważny aspekt tego słowa, jest wyraz „podstęp”. *Die List*, wedle drugiego (z dwóch) znaczenia podawanego przez *Elektroniczny Słownik Języka*

Niemieckiego (Digitales Wörterbuch der deutschen Sprache) to „wyrafinowany wymyślny plan, za którego pomocą, łudząc innych, chce się osiągnąć określony cel” (*raffiniert ausgeklügelter Plan, mit dem man durch Täuschung des anderen ein bestimmtes Ziel erreichen will*) [3]. Wedle pierwszego: „wyrafinowane, skryte usposobienie (usposobienie do trzymania się z tyłu), zachowanie, bycie *listig*” (*raffiniertes, hinterhältiges Wesen, Verhalten, das Listigsein*)[4]. A zatem pierwsze znaczenie nie zaprzecza drugiemu; drugie je wręcz eksplikuje, w pełni wyjaśnia. *Die List* polega na jakimś planie, prowadzącym do określonego celu, który uskutecznia się przez łudzenie innych. Pisząc więc o *die List der Vernunft*, chytrkości umysłu, zwykle przekładanej jako „chytrność rozumu”, Hegel ma na myśli pewną możliwość umysłu, dopowiedzmy od razu, że umysłu nie jednostkowego, lecz społecznego lub nawet wszechświatowego, do przeprowadzania swoich celów poprzez łudzenie pojedynczych ludzi (co wiemy z wyżej wypisanych cytatów). Wydaje im się, że poddają się swoim namiętnościom, że kierują się instynktem samozachowawczym i własnym interesem, a naprawdę urzeczywistniają cele postawione im przez ducha dziejów, a także ducha wszechświata, czyli racjonalność rządzącą historią i racjonalność rządzącą uniwersum. Jak to się dzieje? Być może niespodziewanie, odpowiedzi na to udziela Hegłowska filozofia języka przedstawiona w *Nauce logiki*.

Człowiek żyje w języku. „Granice mojego języka wyznaczają granice mojego świata”, jak to wyraził młody Wittgenstein w przekładzie Wolniewicza. Można myśleć bez użycia słów, choćby wypowiedzianych w głowie, na przykład obrazami, ale nie sposób sobie właśnie *wyobrazić*, obrazowo przedstawić człowieka, który umie komunikować się z innymi ludźmi i w ten sposób tworzyć intersubiektywną kulturę bez użycia języka. Kategoria *języka* jest szersza od kategorii *słów*, bowiem pośród języków, oprócz liczb, języków sztucznych i szyfrów, znajdujemy także

język migowy, sposób komunikowania się osób pozbawionych zdolności mówienia lub słyszenia (oczywiście możliwy do używania także przez osoby pełnosprawne). Nawet jeśli znamy przypadki osób, które nie umieją mówić, ani w żaden inny sposób komunikować się z otoczeniem, i nie odmawiamy im posiadania życia wewnętrznego, to pozostaje ono, jeśli występuje, dla nas kompletną tajemnicą, ponieważ osoby takie nie są w stanie nam go zakomunikować. Podobnie osoby te nie pojmują naszego zachowania, a przynajmniej nie czynią tego dzięki możliwości zrozumienia komunikatów mówiącej reszty, a jedynie przez zupełnie niezależną od treści tych komunikatów obserwację zachowań tejże reszty. Można domniemywać, choć jest to oczywiście domniemanie wzruszalne, że nie było dotąd ani jednego człowieka nieumiejącego komunikować się z otoczeniem, którego działania byłyby niezbędne do zrozumienia procesu historycznego w znaczeniu nie wszystkich zdarzeń, które kiedykolwiek miały miejsce (bo w takim przypadku, rzecz jasna, każde zdarzenie ma znaczenie), lecz w znaczeniu wydarzeń historycznych tworzących związki przyczynowo-skutkowe prowadzące do obecnego stanu rzeczy: gospodarki, społeczeństwa, polityki, religii etc. By nawiązać do, wiernego w tym punkcie Heglowi, młodego Cieszkowskiego, w dziejach, jak w substancji, mamy do czynienia z istotą i przypadłościami, cechami koniecznymi i przygodnymi. Cieszkowski przedstawił tę tezę na bardzo wyrazistym przykładzie powieści historycznych, o czym pisał jakiś czas temu Tomasz Herbich[5]. Powieść historyczna miałaby być taką prozą, która przedstawia alternatywne, to jest nieznanie historii lub wręcz z nią niezgodne, drobne przygodne zdarzenia (na przykład słowa i czyny PP. Kmicia, Podbiپیęty, Skrzetuskiego, Wołodyjowskiego czy Zagłoby) jako części rzeczywistych procesów, które rzeczywiście doprowadziły do faktycznych wydarzeń (na przykład obrony Zbaraża, Jasnej Góry czy Kamieńca Podolskiego). W ten sposób pokazywałaby ona, że niezależnie od tego, jak dokładnie przebiegałyby te przygodne zdarzenia, kto dokładnie brałby w nich udział, kiedy dokładnie by się

wydarzyły i tak dalej, proces historyczny musiałby przebiec w taki sposób, w jaki faktycznie przebiegł. I, zdaje się, powieści historyczne są temu schematowi, choć nieumyślnie, wierne. Widać to chociażby na powieściach Sienkiewicza. Można domniemywać, że obecność osób niekomunikujących się, nieużywających żadnego języka należy właśnie do dziejowych przypadłości.

Przyjmując tę przesłankę, iż człowiek żyje w języku, że potrzebuje języka, by uzyskiwać od innych ludzi tego, czego rzeczywiście chce, względnie, by dawać im to, czego oni rzeczywiście chcą, możemy przywołać obserwacje Hegla dotyczące *językowej natury człowieka*. „Formy myślenia przejawiają się i utrwalają przede wszystkim w *języku* ludzkim... Język przeniknął we wszystko, co staje się stroną wewnętrzną człowieka, wyobrażeniem w ogóle, we wszystko, co człowiek czyni czymś własnym. A to, co człowiek ujmuje w języku i w nim wypowiada, zawiera w sposób ukryty i pogmatwany lub wyraźny jakąś kategorię – tak bardzo naturalny jest dla człowieka moment logiczny, albo – tak bardzo moment ten jest samą jego swoistą *naturą*. Jeśli jednak naturę w ogóle jako to, co fizyczne, przeciwstawimy temu, co duchowe, będziemy musieli powiedzieć, że moment logiczny jest raczej czynnikiem nadnaturalnym, który wciska się w całe życie naturalne człowieka, w jego uczucia, poglądy, pragnienia, potrzeby i popędy, przeobrażając je w ten sposób – choć tylko od strony formalnej – w coś ludzkiego, w wyobrażenia i cele”[6]. „O naszych uczuciach, popędach i zainteresowaniach nie mówimy, że nam służą. Uchodzą one za siły i moce samoistne, a my sami jesteśmy tymi, którzy tak a tak odczuwamy, czegoś pragniemy i chcemy, tym a tym się interesujemy. Może nam nawet przypaść w udziale świadomość, że to raczej my jesteśmy na usługach naszych uczuć, popędów, namiętności i interesów, nie mówiąc już o przyzwyczajeniach, i że to nie my dysponujemy nimi, a tym bardziej – przy naszej wewnętrznej jedności z

nimi – nie służą nam one za środki... Sądzymy, że to raczej my dajemy się uwikłać w te momenty szczegółowe, że dostajemy się pod ich panowanie. A jeśli tak jest, to tym mniej mamy podstaw, by sądzić, że formy myślenia przewijające się przez wszystkie nasze wyobrażenia – niezależnie od tego, czy są one czysto teoretyczne, czy zawierają materiał właściwy uczuciom, popędom, woli – służą nam, że my dysponujemy nimi, a nie one nami. Cóż więcej mamy *my*, w jaki sposób mogą *ja* wykroczyć jako coś ogólniejszego *ponad te formy*, które są ogólnością samą?”[7].

Hegel argumentuje więc w następujący sposób: ludzie rządzeni są przez swoje namiętności, pożądania, pragnienia, przez swoje emocje, uczucia, sentymenty. Emocja jest tym, z (*ex*) czego bierze się ruch (*motus*); emocja porusza człowiekiem. Są wyjątki, przede wszystkim młodzież, a także nieliczni ludzie dojrzały, którzy kierują się ideami, ale ci, co zaraz okaże się ważne, tym bardziej zanurzeni są w języku, którym o tych ideach mówią i za pomocą którego tymi ideami myślą[8]. Pozostali żyją dla *sławy*, chcąc być popularni, upajając się myślą, że będą na ustach wszystkich; albo dla *pieniędzy*, czy, szerzej, *posiadania*, chcąc gromadzić bez końca bogactwa; albo dla *rozkoszy*, chcąc sprawiać sobie ustawicznie zmysłowe przyjemności; albo dla *władzy*, chcąc decydować o każdym ruchu swoich bliźnich, a przynajmniej móc go nadzorować; albo dla *nasycenia*, martwiąc się jedynie tym, by nie mieć żadnych zmartwień; albo dla *zemsty*, czy, szerzej, *nienawiści*, chcąc zniszczyć wszystko, co nas otacza; albo dla *niczego*, chcąc zamrzeć i umrzeć, uciec z tego świata jak najszybciej. Siedem grzechów głównych wyznacza horyzont aspiracji większości spośród nas, a każdemu ze stawianych przez nie celów odpowiadają rozpalające nas namiętności i poruszające nami emocje, które posługują się nami, jak swoimi narzędziami. Niemniej, te namiętności i te emocje nie są

całkowicie *naturalne*, nie są to po prostu zwierzęce instynkty. „W naszych czasach nie można za często przypominać, że tym, co różni człowieka od zwierzęcia, jest myślenie”[9].

Drugą przesłanką przyjmowaną przez Hegla jest twierdzenie, że *język*, używanie języka pozostawia na człowieku niezatarte piętno, które *denaturalizuje* wszystkie jego namiętności i emocje. Wszystkie ludzkie żądze występują w postaci wyobrażeń (przedstawień) i celów; człowiek kierujący się pożądaniami nie jest przecież bezmyślną bestią czy maszyną, w której głowie nie odbywają się jakiegokolwiek świadome procesy, która nie ma żadnego ekranu świadomości, po którym przesuwałyby się chińskie cienie mentalnych prezentacji jej życia wewnętrznego i zewnętrznego. Nie, każdy, nawet zupełnie *zezwierzęcony* człowiek nadal pozostaje człowiekiem, nadal musi sobie jakoś uświadamiać swoje emocje. Musi je sobie jakoś przed wzrokiem swojej duszy przedstawiać. Konieczność *prezentacji* fenomenalnej, to jest w świadomości, stanowi pierwszy etap denaturalizacji naszych naturalnych żądz. Jest jednak jeszcze etap drugi. Otóż, prezentacje te są następnie *reprezentowane* w postaci opisujących je słów, wyrażień językowych. Nie dość, że człowiek zapośrednicza swoje żądze przez swoje ich uświadomienia, uświadomienia te zapośrednicza z kolei przez słowa, którymi o nich myśli i o których się nimi mówi. Człowiek obrabia więc swoje żądze za pomocą także i przede wszystkim sposobu ich przedstawiania w społeczeństwie, w którym żyje. Rzymianin marzący o władzy wyobrażał sobie ją w todze i z wieńcem laurowym na skroniach; Polanin – w purpurowym płaszczu i w złotej koronie; współczesny Polak – w granatowym, ciasnym garniturze i teleprompterem przed oczyma. Język kształtuje także wyobrażenia drogi, jaką do tych celów można dojść. Zarówno *zawęża perspektywy*

realizacji żądz, jak i pozwala *planować* tę realizację, dając środki do ręki, które mogą zostać zużytkowane przez sprawniejsze i szczęśliwsze jednostki.

Trzecią i ostatnią przesłanką przyjmowaną przez Hegla, jest twierdzenie, które pozwala mu wykroczyć poza twierdzenie, że życie, przynajmniej większości, spośród nas jest tylko uleganiem swoim żądom wedle uświadomionych i językowo wyrażonych schematów. Otóż, wskazuje Hegel, schematy te nie są przygodne, lecz wyrażają pewien głębszy, wykraczający poza ludzkie wybory, porządek. Porządek samych rzeczy. Zgodnie z lapidarnym *dictum* Spinozy znacznie wykraczającym swym znaczeniem i swą doniosłością poza spinozizm: *ordo et connexio idearum idem est ac ordo et connexio rerum*, „porządek i związek pojęć takiż jest, jak porządek i związek rzeczy” (*Etyka*, część II, twierdzenie VII). „Jeśli chcemy mówić o rzeczach, to ich *naturę* czy *istotę* nazywamy ich *pojęciem*, a pojęcie istnieje tylko dla myślenia. ...Mamy jeszcze mniej powodów, by mówić, że my panujemy nad pojęciami rzeczy albo że określenia myślowe, które wiążą w sobie te pojęcia, są na naszych usługach. Przeciwnie, nasze myślenie musi odpowiednio do nich się ograniczać, a nasze widzimi się czy nasza wolność nie powinna chcieć dostosowywać ich do siebie. Ponieważ myślenie podmiotowe jest naszą najbardziej własną, najbardziej wewnętrzną czynnością, a obiektywne pojęcie rzeczy stanowi rzecz samą, to nie możemy wyjść poza tę czynność, nie możemy stanąć ponad nią i w tym samym też stopniu nie możemy wyjść poza i ponad naturę rzeczy” [10]. Polszczyzna pozwala nam tę myśl Hegla wyrazić dokładniej niż jego język ojczysty. Nasz język, by się sprawdzał, musi być ustrukturyzowany wedle takich kategorii, które odpowiadają rzeczom. A ponieważ język warunkuje nasze działanie, zakreśla jego perspektywy i wyznacza środki do osiągnięcia celów w ramach tych perspektyw, a język z kolei warunkowany jest przez strukturyzujące go

kategorii pojęciowej, nasze działanie jest, pośrednio, ale nieomylnie, warunkowane przez same rzeczy, a zatem przez samą rzeczywistość. W rzeczywistości to nie my, lecz za naszym pośrednictwem rzeczy rzeczą. A dokładnie, pewna jednak rzecz. „Każde pojęcie jest... także pojęciem określonym, a jego określonością jest to, co przejawia się jako treść. Określoność pojęcia jest jednak formalnym określeniem tej substancjalnej jedności, jest momentem formy jako totalności, momentem *pojęcia samego*, które jest podłożem pojęć określonych. To pojęcie samo nie jest jednak ani zmysłowo oglądane, ani wyobrażane. Jest tylko przedmiotem, produktem i treścią *myślenia* i istniejącą samą w sobie i dla siebie rzeczą, jest logosem, rozumem tego, co istnieje, prawdą tego, co nosi nazwę rzeczy”[11].

Słowo „rzecz” źródłowo oznaczało „słowo”. Jeśli zgodzimy się, że porządek pojęć, a zatem też słów, odpowiada porządkowi rzeczy, można uznać to etymologiczne przekształcenie za zupełnie zrozumiałe i uprawnione. Rzecz warunkuje pojęcie, pojęcie warunkuje słowo. Wszystkie zaś rzeczy warunkuje „rozum tego, co istnieje, prawda tego, co nosi nazwę rzeczy”. Jak wiemy z *Przedmowy do Fenomenologii ducha*, „co prawdziwe, to całkowite” albo „prawda jest całością” (*das Wahre ist das Ganze*). „Prawdą tego, co nosi nazwę rzeczy” jest więc *całość* „tego, co nosi nazwę rzeczy”, *całość wszystkich rzeczy – rzeczywistość*. Rzeczywistość warunkuje rzeczy. Nie jest to jednak rzeczywistość bezrozumna. Przeciwnie, jest to „rozum tego, co istnieje”, coś *logicznego*, logicznie ustrukturyzowanego, *Logos*.

Oczywiste jest, że Hegel odwołuje się w tym miejscu do Prologu Ewangelii według świętego Jana. „Na początku był Logos”. Logos z Prologu, dwuznaczne co najmniej słowo, oznaczające zarówno *słowo*, jak i *myśl*, zwłaszcza *myśl rozumną*, jest utożsamiany z Synem Bożym,

drugą Osobą Trójcy Świętej. Bóg pojmowany jako Logos, jest Bogiem pojmowanym jako istota rozumna, opatrność rządząca światem nie arbitralnie, lecz racjonalnie (w najszerszym tego słowa znaczeniu).

Podsumowując, Hegel tworzy następujący argument: nad człowiekiem panują żądze. Człowiek jednak je sobie uświadamia. Uświadomione żądze mu się jakoś prezentują. Te prezentacje są reprezentowane w języku. Reprezentacje językowe są z kolei kategoryzowane przez ukryte w nim pojęcia. Ale pojęcia te też nie są niezależne, tylko regulowane są przez rzeczy. Rzeczy wreszcie tworzą jeden wspólny schemat wzajemnych zależności, czyli rzeczywistość. Rzeczywistość jednak, która nie jest irracjonalną daną, lecz rozumną całością, Logosem.

Dlatego nawet młodzież i ci nieliczni zajmujący się badaniem samych pojęć nie panują ostatecznie nad swoim materiałem. Hegel cytuje aprobatywnie Arystotelesa: „»nauka, o której mowa i którą osiąść chcemy nie dla jakiegoś użytkowania, jest jedyną nauką wolną sama w sobie i dla siebie i dlatego nie wydaje się, by była czymś, co jest w posiadaniu człowieka«”[12]. Ich jedyną przewagę leży w tym, że *uświadamiają* sobie oni, kto naprawdę rzędzi światem.

Chytróść rozumu czy umysłu, podstęp Logosu leży w tym, że za pośrednictwem języka wikła człowieka w kategorie, które wbrew jego własnym, najczęściej nikczemnym, intencjom, każą mu robić rzeczy dobre, a ostatecznie, z pokolenia na pokolenie, a czasem z epoki na epokę stawać się coraz lepszym. Obserwacja, która pod nazwą hipotezy Sapira-Whorfa będzie interpretowana w wieku XX jako dowód na nieracjonalność i oderwanie od rzeczywistości istot ludzkich, które miałyby żyć w swobodnie konstruowanych językowych „bańkach”,

doprowadziła Hegla do tezy wprost przeciwnej, a mianowicie, że człowiek, nawet gdy nie chce być racjonalny, musi się nim stać. Język zawsze zdradzi złoczyńcę. Jeśli będzie się starał pozostać człowiekiem, a więc zwierzęciem mówiącym, a więc zwierzęciem myślącym, czyli – jednym słowem – *zwierzęciem logicznym (zoon logikon)*, będzie musiał mówić. Jeśli zacznie kłamać zachowując spójność mowy, zdradzi go niespójność z rzeczami. Jeśli zacznie kłamać kosztem spójności mowy, zacznie bredzić i, ostatecznie, przestanie mówić, będzie wydobywać z siebie tylko puste dźwięki, charakterystyczny dla kłamców słowotok. Jeśli będzie trwać w kłamstwie, ten słowotok wleje się do jego świadomości i zaleje jego związek z samym sobą. Instykt samozachowawczy wymaga trzymania się rzeczywistości. Być może to, w jakimś sensie, miał, a może nawet ma na myśli Chomsky szukając gramatyki uniwersalnej.

Rzecz jasna, Hegel nie twierdzi, że mowa czyni z ludzi świętych. Twierdzi on jedynie, że nie pozwala nam być takimi bestiami, jakbyśmy sami chcieli być. Jest ona opatrnościowym darem, który powoduje, że ludzie nie są w stanie skutecznie i trwale zaprzeczyć racjonalności, że nawet po długotrwałych okresach upadku w ogień namiętności, muszą wrócić do Logosu. Być może słyhać w tej doktrynie echa konfesji Hegla, luteranizmu. Jeśli uznać, że ewangelicyzm augsburski uczy, że człowiek przez grzech pierworodny upadł tak bardzo, iż zbawić się może jedynie przez wiarę i łaskę, a nie przez dobre uczynki, przełożeniem tego na język filozoficzny będzie, iż człowiek tylko w myślach i słowach może być dobry, a nie w działaniach i prowadzących do działania emocjach. A zatem mowa będzie łaską daną rodzajowi ludzkiemu, by mimo swojego upadku mógł się zawsze choć trochę podnieść ponad swą beznadziejną kondycję; ale na tyle, by dosięgły go promienie Logosu.

Niezależnie, jak było z wpływem religii na Hegla, nasz, polski język potoczny zgadza się z nim tworząc uzus, wedle którego słowo „logiczny” oznacza nie tylko „należący do logiki, nauki filozoficznej o poprawnym myśleniu”, lecz także „racjonalny”, a nawet „rzeczowy”. „Logiczne” jest w polszczyźnie nie tylko to, co *opisowo* do logiki przynależy, lecz także to, co *ocennie* jest poznawczo i praktycznie właściwe, rozsądne, a nawet naturalne. I to nie tylko wedle kryteriów logicznych, to jest formalnych, lecz także jak najbardziej materialnych. Choć argument Hegla, co pominąłem w tym tekście, jedynie odsłaniając strukturę tego wniosku, ale bez obnażania jej miękkich podbrzuszy, nie jest niewzruszony, wymagałby jeszcze pracy, by nadać mu w pełni zadowalającą postać, wskazuje on dlaczego wbrew wszystkim naszym najgorszym staraniom, rzeczywistość społeczna zostawia miejsce dla sprawiedliwości. Dlaczego, wbrew naszej pożądlivosti, mimo wszystko jesteśmy logiczni. Dlaczego, wbrew potędze żądz, Logos pozostaje pryncypium rzeczywistości.

Konrad Wyszowski

Przypisy:

[1] *Nicht die allgemeine Idee ist es, welche sich in Gegensatz und Kampf, welche sich in Gefahr begibt; sie hält sich unangegriffen und unbeschädigt im Hintergrund. Das ist die List der Vernunft zu nennen, daß sie die Leidenschaften für sich wirken läßt, wobei das, durch was sie sich in Existenz setzt, einbüßt und Schaden leidet (Vorlesungen über die Philosophie der Geschichte, Einleitung).*

[2] G.W.F. Hegel, *Fenomenologia ducha*, przeł. Ś.F. Nowicki, Warszawa 2010, s. 46.

[3] *Digitales Wörterbuch der deutschen Sprache*, hasło *List, die* [<https://www.dwds.de/wb/List#d-1-2>].

[4] Tamże.

[5] T. Herbich, *Historie alternatywne Augusta Cieszkowskiego*, *Teologia Polityczna Co Tydzień*, nr 50: 2017.

[6] G.W.F. Hegel, *Nauka logiki*, przeł. A. Landman, red. M. Pańków, t. I, Warszawa 2011, s. 12.

[7] Tamże, s. 17 i n.

[8] Por. tamże, s. 15 i n.

[9] Tamże, s. 12.

[10] Tamże, s. 18.

[11] Tamże, s. 23 i n.

[12] Tamże, s. 16.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
